

Interes życia

Jacek Wróbel

Interes życia

Copyright © Jacek Wróbel

Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Bydgoszcz 2016 r.

Redakcja: Dawid Wiktorski

Korekta: Marta Kładź-Kocot

MORGANA Katarzyna Wolszczak

ul. Podmiejska 13 box 27

85-453 Bydgoszcz

sekretariat@geniuscreations.pl

www.geniuscreations.pl

Opowiadanie zostało udostępnione za darmo i nie wyrażamy zgody na pobieranie jakichkolwiek korzyści majątkowych za jego udostępnianie. Prosimy o wcześniejszy kontakt przy chęci „przedruku” tekstu.

Kontakt w przypadku jakichkolwiek problemów, zapytań lub wątpliwości:

d.wiktorski@geniuscreations.pl

Pięć lat wcześniej

– Ten dzban to jeden z nielicznych przedmiotów ocalałych z najazdu Kompanii Chaosu, która czterdzieści lat temu splądrowała Świątynię Słowika i obróciła w pył najpiękniejszy gmach Imperiału, a kto wie, czy nie całej Insirii. – Haxerlin nachylił się do ucha klienta i kontynuował konspiracyjnym szeptem. – Wujaszek Tucky, znajomy mojego ojca, był zastępcą kapitana doryckiej straży i jako pierwszy przekroczył progi zrujnowanego przybytku, niecałe dwie godziny po odejściu bandytów. Opowiadał później przerażające historie o tym, co zastał w środku, historie tak straszne, że na samo wspomnienie jeży mi się włos na gło... – Urwał, kiedy dostrzegł, że mężczyzna patrzy podejrzliwie na jego łysinę. – Na samo wspomnienie przebiegają mnie ciarki. – Obrął bardziej wiarygodną wersję. – Wujaszek Tucky, doświadczony żołdak, musiał walczyć z mdłościami, kiedy przedzierał się przez pełne gruzów marmurowe korytarze, niegdyś pyszniące się wspaniałymi freskami, a teraz odrapane i całe skąpane we krwi. Pod ścianami zalegały obdarte ze skóry trupy, w nozdrza uderzał odór śmierci, ale on dzielnie parł naprzód, by spełnić swój obowiązek i zameldować przełożonemu o skali zniszczeń...

Klient w skupieniu słuchał monologu, skubiąc palcami posrebrzany guzik kamizelki.

– Nagle spod sterty ciał dobiegło go ciche wołanie. Dobył miecza, przekonany, że zaraz skrzyżuje ostrza z Drakhonem, Starym Szajbą albo innym budzącym grozę członkiem Kompanii. Ach, stary dobry wujcio! Gotów był zginąć na służbie! Okazało się jednak, że głos należał do nastoletniego akolity, który wzbił się na wyżyny poświęcenia i własnym ciałem osłonił artefakt, by ten nie wpadł w chciwe łapska łupieżców. Prawdziwy męczennik... Brocząc z dziesiątek ran, charcząc i plując krwią, resztką sił wydostał się spod gruzów i wymógł na wujaszku Tuckym przyrzeczenie, że weźmie on na przechowanie magiczny dzban i na powrót umieści na ołtarzu, gdy sanktuarium zostanie odbudowane. Niestety, Świątynia Słowika jak leżała w gruzach, tak leży, tylko z roku na rok porasta wyżej chwastami. Nie zapowiada się, by jeszcze kiedyś miała odzyskać dawny blask, ba, odzyskać cokolwiek z minionej świetności. Wujaszek Tucky na łożu śmierci przekazał dzban w ręce mojego ojca, a ten, gdy i po niego upomniała się kostucha, powierzył skarb pierworodnemu synowi. Proszę tylko pomyśleć, jakie tajemnice kryją się wewnątrz! Za cenę pięciu złotych imperiałów z bólem serca rozstanę się z pamiątką i pozwolę, by kto inny stał się powiernikiem artefaktu oraz wszystkich jego sekretów... – Haxerlin teatralnym gestem potarł kącik oka. – Dla pana to interes życia, dla mnie jedyna szansa, bym nie przymierał głodem. Nie nakarmię się wszak wspomnieniem o honorowym wujaszku.

– Sam nie wiem... – Bogato odziany mężczyzna, tylko ciut wyższy od Haxerlina (czyli wciąż bardzo niski), krytycznie spoglądał na cynowy dzbanek. Kupiec trzymał naczynie w wyciągniętych dłoniach i co chwilę wodził spojrzeniem od potencjalnego klienta do artefaktu, jakby zastanawiał się, co jest ważniejsze: pełny żołądek czy pielęgnowanie pamięci o bohaterze z dzieciństwa. – Powiadasz, czarodzieju, że drzemią tam magiczne sekrety?

– Z pewnością, drogi panie. Czy wiekowy kapłan, którego mądrość wykraczała poza nasze zrozumienie, oddałby życie, by chronić zwykły dzbanek?

– Podobno to był młody akolita... – Mężczyzna, na nieszczęście dla Haxerlina, należał go grona uważnych słuchaczy.

– Czym jest ludzka miara czasu w oczach nieskończonego Panteonu? – zapytał kupiec retorycznie i niezupełnie w związku z tematem. – Kapłan nie miał zarostu. To bardzo odmładza, przez co wujaszek Tucky na samym początku wziął go za młokosa, jednak...

Klient wykorzystał moment, w którym Haxerlin nieopatrznie uchylił Furtkę Cenową i błyskawicznie włożył w nią stopę.

– Złoty imperiał – powiedział twardo.

– Szanowny panie! Toż to rozbój w biały dzień! – Kupiec jęknął, próbując jednocześnie wypchnąć mężczyznę poza Próg Negocjacji. – Sztuka złota za artefakt ze Świątyni Słowika, za przesiąknięty Mocą przedmiot, który wykraść chciała najstraszliwsza zgraja łotrów, jaka kiedykolwiek przemierzała Insirię? Proszę pomyśleć o wujaszku Tuckym, o tym, jak przyciskał do piersi umierającego kapłana i ze łzami w oczach obiecywał wywiązać się z przyrzeczenia. Czy ten akt oddania, piękny gest oraz pamięć, tak, pamięć o bezimiennym akolicie, wycenić mam na marne pięć złotych imperiałów?

– Dwa i dobijamy targu.

Mistrz Haxerlin padł na klęczki i czule objął cynowy dzbanuszek, kołysząc go jak niemowlę.

– Ach, biedny kapłanie, ty, który poświęciłeś wszystko, by...

– Dwa imperiały i sześć srebrników. To moje ostatnie słowo.

Mistrz wstał i otrzepał kolana.

– Sprzedane.

* * *

Mistrz Haxerlin wniósł na wóz Cudów i Dziwów ostatni wyładowany towarem kufer. Podparł się pod boki i z zadowoleniem stwierdził, że w Silesii udało mu się pozbyć większości felernych sprzętów, które już planował spisać na straty i porzucić gdzieś w lesie. Nawet jego stary dzbanek znalazł nabywcę. Handlarz używał go do parzenia herbaty, zanim wieczko nie poluzowało się i nie zaczęło przepuszczać wody.

Oczywiście żaden wujaszek Tucky nie istniał. Haxerlin miał kiedyś psa o takim imieniu i darzył go wielkim sentymentem. Zwierzak uratował mu życie, gdy przed wieloma laty handlarz utknął z wozem w Górach Niejasnego Znaczenia podczas bardzo srogiej zimy. Zawierucha nie odpuszczała przez bite dwa tygodnie. Zmuszony był ją przeczekać w ciasnej grocie, drżąc z zimna i obserwując zasypane po horyzont szlaki. Ilekroć jadł później pieczone, myślał o swoim kochanym, wiernym kompanie Tuckym.

Nawet jeśli historia ze Świątynią Słowika była zmyślona (a była), Haxerlin nie okłamał klienta w jednej kwestii. Dzbanek faktycznie skrywał w sobie sekret. Sekret, który kupiec nazywał Tajemnicą Dziurawego Denka. Tę intelektualną zagwozdkę wspaniałomyślnie wliczono w cenę zakupu.

W takiej sytuacji Cuda i Dziwy śmiało można było uznać za pioniera handlu przedmiotami, których użytkowanie i uczy, i bawi. Mniejsza z tym, że to gorzka nauczka i śmiech przez łzy.

Czasy obecne

– Oto i Silesia. Jesteśmy na miejscu.

– Naprawdę? Nigdy bym nie pomyślał. – Bo'akh–Bonthuzel zeskoczył z wozu i przeciągnął się. – A wiesz, czemu? Bo śmierdzi tu tak samo jak w poprzednich wiochach. A nie, przepraszam, jest pewna różnica. Nie widzę żadnych świniaków biegających po...

Skądś dobiegło stłumione pochrumkiwanie.

– Ach, i jesteśmy w domu – stwierdził kwaśno.

– Musimy zachować ostrożność. Ostatnim razem, kiedy tu byłem, sprzedałem urzędnikowi z sołectwa dziurawy dzbanek do herbaty. Wtedy jeszcze niezbyt przestrzegałem zasad bezpieczeństwa, a potrzebowałem pieniędzy... Niemal trzy imperiały piechotą nie chodzą. Co prawda według moich obliczeń, skończyła mu się już kadencja, ale dalej mógłby chcieć złożyć nieuzasadnioną reklamację.

Kodeks Mistrza Haxerlina głosił, że nie ma innego rodzaju reklamacji niż nieuzasadnione.

– Ha, gdybyś mnie wtedy słyszał. – Uśmiechnął się do wspomnień. Krzątał się między kuframi, oznaczając towar, jaki planował rozłożyć tego dnia na straganie. – Opowiedziałem mu wzruszającą historię o umierającym kapłanie ze Świątyni Słowika, który podarował ten dzbanek mojemu wujaszкови. Wiesz, podręcznikowy wyciskacz łez. Krew ściekająca z ust, prośba akolity składana wraz z ostatnim oddechem...

– I przyciskanie artefaktu do piersi?

– Tak jest! – ucieszył się handlarz. – Byłby z ciebie dobry przedsiębiorca. Wyobraźnia to podstawa.

– Widzę taką scenkę na pomniku.

– Hę? Jakim pomniku?

– Tamtym. – Niedbale wskazał monument, zza którego wybiegła właśnie świnia. – Zejdź z wozu, to zobaczysz.

Haxerlin niemal się zakrztusił.

– Niech mnie demony porwą...

– Do usług. Poczekaj tylko, aż puści Większe Związanie Hatecrafta.

– Chodź, muszę to zobaczyć z bliska!

Pomnik znajdował się w centrum osady, o ile oczywiście można mówić o jakimkolwiek centrum w przypadku miejscowości, która składa się z kilku porozrzucanych bezładnie chałup. Kupiec wzniosł oczy do góry, nie mogąc wyjść ze zdziwienia. Na marmurowym postumencie umieszczono rzeźbę strażnika miejskiego, klęczącego nad sponiewieranym okrutnie kapłanem. Jedną ręką obejmował rannego, a w drugiej trzymał Haxerlinowy dzbanek do parzenia herbaty.

Przetarł powieki, przekonany, że to halucynacja.

– „Pamięci bohaterskiego wujaszka Tucky’ego. Cześć mu i chwała”. – Demon odczytał inskrypcję z pozłacanej tablicy.

– Cóż to za statua? – Skonsternowany Haxerlin zaczepił jednego z mieszkańców Silesii, którzy wyszli na zewnątrz, zwabieni widokiem przyjezdnych.

– To je bohater Imperiału, onkel Taki. – Specyficzny akcent walił po uszach jak wystrzały z garłacza. – Nie słyszoł pan o onklu Takim? Kastner pedzioł, że pomnik go upamie... upaniemientni.

– I że każdy tera bedzie wiedzioł, kaj leży Silesia – dodał ktoś inny. – Ale to gupoty, bo przeca kaj mo leżeć, jak nie tukej.

Haxerlin nie mógł oderwać wzroku od swojego fikcyjnego wujaszka. Gdyby krewny naprawdę istniał, pewnie doceniłby kunszt, z jakim artysta oddał malującą się na jego twarzy

łagodność i współczucie. Z drugiej strony – w spiżowych palcach, zaciśniętych na uszku dzbana, znać było siłę i determinację.

Taki już z wujaszka heros.

Kapłan jakimś dziwnym sposobem był jednocześnie i młody, i wiekowy. Ale to tylko w ramach ciekawostki.

Wieśniacy zaczęli mówić jeden przez drugiego, szczęśliwi, że jest okazja podzielić się z kimś nietutejszym lokalnymi sensacjami.

– ...i mu oliki, blank podobny do pana, dzbonek sprzedał.

– No i Kastner trzymał go w domu na bifeju. Podzimem przyszli zebroć podatki i był tam jedyn byamter, co się znoł na różnych świecidłokach. Obadoł z daleka ten klamot i ślypia mu się zaświeciły, że prawie świtnuł ze schodów. Pado, że to jaki cenny geszynk, li-mi-to-wa-na, ja, tak to szło, limitowana seryja, i że król Heavel zbierze takie cuda. Kastner pojechał do stolicy, światowy chop, miał audidencje i sprzedał dzbon królowi. Dostoł chyba ze dziesięć worów złota!

– Dwajścia! Sam zem widzioł, jak mu kofry wieźli do chałpy!

– ...i polozył ze wsi, ale pierw pomnik kazoł zbudowoć, co by podziynkować onklowi Takiemu. Przeca to łon sam skarb wytaskoł ze świontyni.

– Jo, jakbym tela gelda nahaboł, to bym ze trzi zbudowoł. I jaki karyzoł dla bajtli.

– Kaj tam! Nie mógł wincej, bo szporował na pałacyk w Annoverze.

– Mosz recht. Słyszolech, że kanona postowił w laubie. Choby generał!

– A do antryju ściungnoł lojfer ze morza.

– I blumenwaza łod krasnali.

– Stadnina z rasowymi koźmi też swoje kosztowała... – odezwała się kobieta, nad którą najwidoczniej nie wisiała klątwa regionalnej gwary.

– I karyta se sprawiyl, i znalazł szwarna lipsta... Pamintocie, jaki dyndel oblekła, gdy wyrzychowali tukej abszicfajer?

Haxerlin słuchał tego wszystkiego w milczeniu, ale Silesianie przestali się nim interesować. Zajęci byli skrupulatnym wyliczaniem sprzętów składających się obecnie na majątek Kastnera. Nie zapowiadało się, by szybko skończyli.

– Ja, a łon tachoł tedy złota keta i wraził gryfne trzewiki, ze elefanta czy inszego pieroństwa.

– Ze krokodila.

Z każdą chwilą kupiec miał ochotę coraz mocniej walić głową w postument.

– Brawo, brawo. – Thuz teatralnie zaklaskał. Pucułowatą buzię wykrzywił cwaniacki uśmiech. – To mówiłeś, że ile na tym zarobiłeś?

Haxerlin złapał go za kołnierz i szybkim krokiem zaczął wycofywać się w kierunku wozu.

– O co ci chodzi?!

– Wracamy do Pękowiska, natychmiast! Miałem drugi, identyczny dzbanek. Też niedawno zaczął przeciekać, więc wylądował na stoisku Tanie Kupowanie, Magia Za Srebrnika. Minął niecały tydzień, jeszcze jest szansa, żeby go odzyskać. W końcu musi być jakaś granica! Ileż razy można robić interes życia?!

Inne teksty Jacka Wróbla znajdziecie w darmowej antologii „Geniusze fantastyki” powstałej z okazji drugich urodzin wydawnictwa. Zapraszamy do lektury!

Antologia do pobrania znajduje się na naszej stronie:

<http://geniuscreations.pl/geniusze-fantastyki-antologia/>